

# POCZĄTEK SPRAWIŁ, ŻE JEST TO, CO TERAZ...

ks. Paweł Prüfer

„NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO...”  
[EWANGELIA WG ŚW. JANA]

Na początku było Słowo. Na początku był Początek. Jak można jednak myśleć, mówić i pisać o Początku, skoro się tam nie było? Możliwość przychodzi innymi drzwiami. Na początku był Ktoś, kogo rozpoznano jako Początek. Pojawił się ktoś, kto o tym opowiedział. Nie był to jeszcze Po-stany. Był tylko tym, który miał o Początku poinformować, wyjaśnić Go, przyczynić się do tego, by był czytelny i rozpoznawalny. Bóg się z-rodzi, już niedługo, za jakiś czas. Wtedy określi przestrzeń i głębię Początku.

Rytmiczność i zdeterminowana gorliwość przestania o Początku jest zadziwiająco regularna. Coś trzeba z Nim zrobić, gdzieś Go poszukać. Początek stał się terazniejszy i równie taki prawdziwy, taki sam, jakim był wtedy. To bardzo pocieszające i budzące nadzieję. Można więc z nową niefrasobliwością, ale i z nowym zaangażowaniem przyjrzeć się, zagłębić i zbliżyć do Początku. Jest o Nim napisane w całkiem jasnych słowach, ale i w nieco zawitej formie. Jest więc, a to już wiele, wiele żeby wybrać się w trud poznawania, ufając że w dobrą stronę zaprowadzi. Brać i czytać, zamyślać się i żyć. Tak samo jak rok temu, ale może tym razem trzeba by nieco inaczej? Ewangeliczny zapis o Początku nie zwierzał od nadmiaru powierzchowności czytelniczej jej czytelników. To też pocieszające. Bo jest kolejna szansa. Czas, by otworzyć ten zapis i mu się z uwagą przyjrzeć. Na początku było Słowo...”. I to był prawdziwy początek wszystkiego. Długo jeszcze tak można wracać do tych samych słów i długo się w nie wczuwać? Można bardzo długo, ale dobrze się stanie, jeśli stanie się to już teraz.

Robert K. Merton, socjolog, stwierdził kiedyś: „Częściowym sprawdzianem potencjalnie twórczej roli odczytywania klasyków na nowo może być choćby porównanie notatek i uwag sporządzonych podczas pierwszego i ponownego czytania klasycznej pracy. Jeżeli książka mówi nam w obu wypadkach dokładnie to samo, to znaczy, że cierpimy na ciężką stagnację umysłową, albo że owo klasyczne dzieło ma mniej intelektualnej głębi, niż mu się przypisuje,

lub że zachodzą obie te nieprzyjemne okoliczności naraz” (R.K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, przet. E. Morawska, J. Wertenstein-Zuławski, Warszawa 2002, s. 59-60). O Słowie-Początku wiele napisano, sporo nad Nim czasu spędzono, by o Nim rozmyślać, z Jego powodu popaść czasem w zdumienie, zatęsknić do zsynchronizowania siebie i swojego życia z Nim. Rzecz jest trudna, ale i pasjonującą. Cementuje swojskość i przyzwyczajenia, rozparcelowuje na części pierwsze skamieniałość i przeciętność. Czy zawsze tak samo działa? Dzisiaj tak jak wczoraj? Oby inaczej, to znaczy intensywniej i bardziej w stronę fascynacji dobrem, pięknem i mądrością. To dzieło ewangeliczne ma o wiele więcej głębi, niż mu się nawet w egzaltowanej czasem chwili przypisuje. Jest tętniącym życiem przestaniem dla każdego. Bóg się rodzi - podstawowy komunikat nadziei dla wszystkich. Może najbardziej dla tych, którym nadziei zabrakło ze względu na codzienne utrudzenie i bolesne uderzenia dziwnych spłotów pojawiających się chwil i wypowiedzianych słów, w których zabrakło nieco miłości.

Ze Słowem i w Słowie pojawiało się Życie. Jest darem, którego opisem zajmują się wszyscy, kształcący siebie i innych. Słowo-Początek-Życie przemyka dyskretnie korytarzami naszej zielonogórskiej uczelni. Wplątuje się w zakamarki uczelnianych budynków, w miejsca, które w dość powszechnym przekonaniu ani trochę do tego się nie nadają, wszystko po to, by wypetniło je Bożonarodzeniowe światło. Słowo-Początek-Życie nie zważa na to. Będąc od zawsze tak samo czujne i skupione z uwagą na człowieku, wykonuje swoją pracę-zadania. Wsącza się z nadzieją do tych miejsc, by potem z większą jeszcze intensywnością krystalicznego światła spróbować wsączyć się w ludzkie serce. Ma ich sporo do wypełnienia. Nie dokonuje jednak selekcji i nie wybiera tych najbardziej podatnych na spotkanie. Działa powszechnie i z fascynacją równą zakochanej osobie w innej osobie. Tak działa od lat, od początku. Przemyka z dokładnością najczulszego laboratoryjnego urządzenia ulokowanego na ulicy Podgórznej. Wcisną się w zastawione książkami półki biblioteczne na Alei Wojska Polskiego. Zagląda z przekonaniem znawcy na ulicę Licealną, gdzie rodzą się decyzje, kreują plany, projekty i kłębią zatroskane o przyszłość myśli. Jest wszędzie tam, gdzie naszej uczelni trzeba odrodzenia nadziei i fascynacji Światłem. Jest więc wszędzie.

Słowo-Początek-Życie-Światło za każdym razem rozdawane, pęcznią coraz bardziej i bardziej. To domena Boga, który w nadmiarze miłości do człowieka, stworzył człowieka i go prowadzi. Bóg się rodzi. To dobrze. Bo na naszej uczelni jest jeszcze bardzo dużo wolnego miejsca, aby Go przyjąć, by wprowadzić Go w dyskusję na temat Słowa, Początku, Życia i Światła. Prosi się Go o wykład, zaprasza na panel, zachęca proseminaryjnie. W końcu przychodzi i czas na laudację. Zastużył sobie na to, bo ani przez chwilę się nie oszczędzał, i ani przez chwilę nie pomyślał „odejść, nic tu po mnie...”. Został, bo tu jest Jego miejsce. Znalazł swoich i swoi Go przyjęli. Po czym, mimo, że każdy użył swojego głosu, inaczej brzmiącego, zaśpiewali razem i zgodnie: „Bóg się rodzi”.

„...i Bogiem było Słowo.”  
[Ewangelia wg Św. Jana]